

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabywcy w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

Table with 3 columns: na cały rok, na kwartał, na 1 miesiąc. Rows include: W miejscu, Począz w państwie austriackim, do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, niemiecckim, do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego.

CZAS

Prenumeratę przyjmują: Administracja Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Kryżanowskiego, handel Suidowicza w Sukienicach, biuro dzienników Herza pl. Maryacki 1. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafikar róg Ryńki i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Ryńku głównym. Ogłoszenia (inserter) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drobnym drukiem po 30 ct. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ul. Karola Ludwika 1. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika 1. 11; w Paryżu wyłączenie p. Adam Rue du Four 52; (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevois pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppel, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurtu n. M. G. L. Danbe & Comp.; w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frencler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 24 października.

Do najbardziej obojętnych dla nas rzeczy należy niewątpliwie gospodarka miejska w Liberu i polityczne przekonania ojców tego grodu. To też nie zastanawialiśmy się, ani zastanawiać nie myślimy nad rozporządzeniem namiestnika praskiego, dzięki któremu pp. Schücker i towarzysze tak niespodziewanie powrócili do życia prywatnego. Ale cała ta sprawa przedstawia i dla nas pośredni interes. Łatwo odgadnąć, że interes ten leży w zachowaniu się zjednoczonej lewicy wobec libereckiego epizodu. Wszak od lat blisko dwóch zaproszeni jesteśmy do wspólnej z lewicą pracy publicznej; rzecz więc naturalna, że interesować nas musi wszystko, co przyczynia się i ułatwia bliższe poznanie tego stronnictwa w obecnej jego fazie rozwoju. Wynikiem dotychczasowych, dość zresztą mierzalnych i niekoniecznie przyjemnych studiów było to, że po dziś dzień zaproszenie, o którym mówimy, pozostało tylko zaproszeniem, bo odpowiedzi, którą w znanej swej deklaracji z 30 listopada 1891 r. dało na nie Koło polskie, a która jest dotąd podstawą stosunków parlamentarnych Koła, nie możemy chyba nazwać przyjęciem zaproszenia.

Otóż właśnie libereckie zajęcia i ich urzędowe następstwa rzuciły znów ciekawe a jasne światło na ten, tak słusznie nas zajmujący, psychiczno-polityczny stan liberalnej lewicy niemieckiej. Rzeczą jest znana, że rozporządzenie praskiego namiestnictwa nie było wymierzone, ani też nie ugodziło w ten kierunek polityczny, który reprezentuje zjednoczona lewica; ezło tu właśnie o wybrzyki skrajnych narodowców niemieckich, a wiemy, że stosunki między tymi ostatnimi a liberalnymi nie należą do najlepszych. Przeciwnie, przy każdej wybitniejszej sprawie politycznej odstawia się przepaść, dzieląca te dwa stronnictwa, z których młodsze oskarża starsze o brak narodowego ducha i hartu politycznego, otrzymując w zamian zarzut warcholstwa i krzykactwa. W Czechach szczególnie stosunek między liberalnymi a narodowymi Niemcami przypomina pod niektórymi względami stosunek łączący — a raczej dzielący — Staro od Młodoczechów, tem bardziej, że i tu coraz więcej narodowcy stają się już następcami liberalnych, wypierając ich z jednego okręgu po drugim. A przyszłowiec stały się przeciw uczucia, które się ma dla swego następcy.

Było więc rzeczą całkiem naturalną, kiedy na pierwszą wieść o rozwiązaniu reprezentacji miejskiej w Liberu, która była ostatnim wyrazem narodowego szowinizmu niemieckiego, w prasie liberalnej ozwały się głosy jakby pewnej, z trudem hamowanej radości: „Neue fr. Presse wprost oświadczyła, że „może nie brak uzasadnienia temu rozporządzeniu namiestnictwa.“ Ale ta szczerość trwała okragło... pół dnia, i trzeba koniecznie tej uwagi, z jaką zmuszeni jesteśmy śledzić zachowania się lewicy, aby uchwyścić i zapamiętać tę chwilę otwartości. W pół dnia później, t. j. tyle, ile upływa czasu od wydania wieczornego do

porannego Neue fr. Presse, wystąpiła ona z artykułem, któryby można nazwać arcydziełem perfidy i kręctwa, gdyby to nie było plamieniem pojęcia arcydzieła. Już tu nie idzie o zachowanie się rady miejskiej w Liberu, ale wyłącznie o krytykę motywów jej rozwiązania: niejasne, niedokładne, ogólnikowe wydają się liberalnemu piśmu te motywy, a — uważmy to dobrze — samo rozwiązanie rady gminnej może być bardzo niepolitycznym krokiem, bo może aureolą meczestwa otoczyć libereckich bohaterów. W dzień później już nie słyszmy żadnych zarzutów przeciw tym bohaterom, tylko nową obawę: obawę, że rozwiązanie Rady miejskiej w Liberu może być pojęte, jako cios wymierzony wogóle przeciw Niemcom czeskim jako takim! To dopiero ewolucja zapatrywań nielada! Od usprawiedliwienia kary, aż do — hipotetycznej naturalnie, ale niemniej wyraźnej — solidarności z ukaranymi!

Skądże ta giętkość? Nie pierwszy to jej przykład w dziejach zjednoczonej lewicy, nie pierwszy nawet w świeżych zupełnie czasach. Czemże był ów słynny exodus lewicy z komisji walutowej, jak nie kapitulacją p. Pienera przed politykami „ostrzejszego tonu“? Ale — powtarzamy — dlaczego ta giętkość? Odpowiedź na to pytanie jest zarazem wskazaniem najsłabszego punktu w polityce zjednoczonej lewicy. Bo coż w istocie łączy ją ze stronnictwem skrajnym narodowem? Czy może wspólność ekonomicznych zapatrywań? Gdzie tam — nie ma dwóch większych sprzeczności, jak mdo-liberalne zapatrywania p. Pienera i chaotyczne-postępowe postulaty ekonomiczne p. Steinwendera. Czy może cementem tym mają być ściśle polityczne kwestye, zapatrywanie na cele państwa, na zasady rządzenia? Tu sprzeczność jeszcze większa: „noti me tangere“ jest przeciw hasłem liberalnej lewicy wobec konstytucyj; a jak się na tę sprawę zapatrują narodowy niemiecy, o tem pouczyć nas może świeżo pod tytułem „Nienobka komedya w Austrii“ w „Dresdner Wochenblätter“ wydrukowany artykuł p. Karola Prölla, który mamy przed sobą, a w którym czytamy czynionym liberalnym zarzut, że „ciągle jeszcze spodziewają się dla Niemców austriackich zwycięstwa za pomocą domowych środków konstytucyjnych“ (Hausmittelchen des Konstitutionalismus)! Wieg nigdzie łączyłości między temi dwoma stronnictwami, nigdzie powodów do tej łączyłości jednego dla drugiego. B. chyba nikogo nie przekona frazes o wspólności interesów wszystkich Niemców w Austrii. Gdyby coś podobnego istniało, niemożliwym byłoby wstąpienie lewicy do Niemców z klubu Hohenwarta, o których przecie z pewnością — nawet p. Plener to przyzna — z większą pewnością można słusnością, że są „żywiółem państwowym“, niż pp. Steinwender lub Prade. Dlaczegoż, gdy p. Zallinger w delegacjach porusza sprawę władzy świeckiej Papieża, podnosi się w niemieckiej liberalnej prasie zgiełk i hałas, z którego dolatują tylko słowa: zdrada słowna! brak patriotyzmu! podkopywanie sojuszu monarchii! — ale kiedy narodowy

niemiecy urządzają ks. Bismarckowi w Wiedniu bardzo antyaustriackie manifestacje, nie znajdujemy w tejże prasie ani słowa nagany, a co dopiero oburzenia! Dlaczegoż każda rezolucja na wiecu katolików wywołuje „patriotyczne“ zgorzsenie w Neue fr. Presse lub Deutsche Zig, ale urządzane w Liberu uroczyście Sedanu, ale śpiewanie Wacht am Rhein lub Heil Dir im Siegeskranz nie budzi nawet podejrzeń w tych tak bardzo austriackich sercach liberalnych Niemców?

Cheemy liberalną lewicę sędzić bardzo lojalnie, nie chcemy przypuszczać u niej bynajmniej zgody i cichego przyzwolenia na ekscesa tych ulicznych polityków, których Prusak, p. Eckard, nazwał: die politischen Tollhäuser Oesterreichs. Ale w takim razie trzeba się raz jeszcze zapytać: dlaczego ta giętkość? Oto dlatego, że zjednoczona lewica boi się tego skrajnego narodowego prądu, który sama wywołała swoją facyjną opozycją przez lat dwaście, swoimi krzykami o uciemiężeniu Niemców, o sławicy Austrii i innymi podobnymi bajkami, wymysłami dla straszenia politycznych dzieci. „Jak krzykniesz w las, tak ci echo odpowie“ — powiedział p. Jaworski Młodoczechom w delegacjach: można to powiedzieć lewicy, kiedy się widzi owoce jej destrukcyjnej polityki przez lat dwaście. Dziś może lewica, jak ów uczeń czarnoksiężnika, chciałaby znaleźć magiczną formułę dla powstrzymania fluktu narodowego szowinizmu, ale dziś zapóźno! Die sie rief die Geister, wird sie nun nicht los. A zwalczyć ich nie mogą, musi lewica z nimi paktować, musi zachowywać dla nich względy, musi — co gorsza — w potrzebie stawiać do licytacji o patriotyzm niemiecki i podbijać w górę cenę aż do wysokości, która czasem, doprawdy, nie jest już wcale „wierokonstytucyjną“!

Polityka jest jak owa zagadka tebańskiego sfinksa: kto zagadki nie rozwiąże, ten zginie w paszczy potwora. Taką zagadką jest dla zjednoczonej lewicy jej stosunek do własnych dzieci: do narodowców niemieckich w stylu pp. Knotza i Pradego. Jeśli nie znajdzie lewica zbawczej dla siebie formuły w tej kwestyi, nie zyska nigdy silnej, politycznej podstawy w Austrii. Stronnictwo, które dla takich prądów i takich objawów politycznych, jak te, co spowodowały rozwiązanie libereckiej rady gminnej, ma tylko pobłażliwość i wyrozumiałość — które w porażce p. Schückera i jego kohorty widzi klęskę Niemców w Austrii — takie stronnictwo nie może nigdy stanowić o losach monarchii. Sprzeciwia się temu dobrze zrozumiany patriotyzm austriacki!

I jeszcze jedna uwaga. Jeśli liberalna lewica obawia się, że ją kiedyś w pogoni za bardziej „niesfalszowaną niemieckością“ opuszczą jej wyborcy — a tylko tem tłumaczyć można chwiejne stanowisko jej wobec politycznych epileptyków w Liberu i gdzieindziej — to zaiste nie okazuje przez to zbytku zaufania w swoją własną siłę. A tylko własnej siły świadomością można wzbudzić u innych przekonanie o tej sile, przekonanie o polity-

cznej stronnictwa przysięgi. Chcąc z kimś sojuszu, nie trzeba o tem zapominać. Nikt dobrowolnie nie wsiada na tonący statek!

Przegląd polityczny.

Dzienniki wiedeńskie zamieszczają doniesienia o rozmaitych zmianach w ciele dyplomatycznym w Wiedniu. I tak sir August Paget, angielski ambasador, pozostanie tylko do wiosny na swem stanowisku, poczem przeniesiony będzie w stan stałego spoczynku ze względu na podszedły wiek i długi lat służbę. Margrabią de Montmartin, od lat 12 członkiem ambasady francuskiej, który został mianowany ministrem pełnomocnym en disponibilité, opuści Wiedeń już w listopadzie i zamieszka czas jakiś w Paryżu. Włoski attaché wojskowy pułkownik Brusati, będzie również wrócić do ojczyzny, aby objąć dowództwo pułku kawalerii. Natomiast pogłoski o ustąpieniu nacynca Galim bertiego są bezpodstawne, gdyż na najbliższym konsystorzu nie otrzyma on jeszcze godności kardynalskiej.

Zakończenie znanej sprawy uwięzienia pomnika jenerała Hentzi'ego w Budzie wywołało wielkie wrażenie nie tylko w Węgrzech, ale nawet w wyższym może jeszcze stopniu w Wiedniu. Powstanie panje mniemanie, że hr. Szapary ponosi podwójną klęskę: wobec parlamentu, którego większość nie popiera go należycie, i wobec Korony, którą zanadto zaangażował. Prasa oba stolice państwa przewiduje przesilenie zupełne lub częściowe, to jest albo dymisję hr. Szaparego, albo ustąpienie całego gabinetu. W tonie bowiem rządu węgierskiego już dawno miały zapawzać silne różnice w sprawie kolonialnej, a jak twierdzą dzienniki liberalne, wystąpiły w gabinecie dwa zupełnie przeciwne prądy, tak, że kompromis był prawie niemożliwy. Przesilenie gabinetowe poiągnęły także za sobą rozbieżności stronnictwa liberalnego, które wobec ciągłych moralnych niepowodzeń utraciło dawną spójność i potrzebuje zupełnej reorganizacji. Co do ewentualnych członków przyszłego gabinetu, to wobec bezsilności opozycji i nieprzejednanych jej zapatrywań, większość terażniejsza musi znowu dostarczyć kan dydatów. Dotychczas wymieniono trzy nazwiska: Kolomana Szella, byłego ministra skarbu w gabinecie Tiszy, wspólnego ministra skarbu Kallaya, i hr. Khuen Hederwary, bana Koroacy. Są to oczywiście dowolne przypuszczenia, nie oparte za dniami pozytywnymi argumentami. Hr. Szapary, którego stanowisko jest niewątpliwie silnie zachwiane, nie podał się jeszcze do dymisji, a kto wie, czy nie zechce spróbować rozwiązania parlamentu.

Dziennik londyński Daily Chronicle zamieścił depeszę z Rzymu, według której rząd miał oświadczyć francuskiemu gabinetowi, że chętnie ogłosił tekst traktatu przymierza z Austro Węgrami, ale nie może tego uczynić z powodu stanowczego sprzeciwiania się hr. Kalnoke'ego. Traktat ów bowiem gwarantuje Włochom wyraźnie posiadanie Rzymu, a wiadomość o tem zastrzeżeniu rozdrażniłaby Stolicę św. Sfery dobrze świadome rzeczy w Rzymie utrzymują, że doniesienie Daily Chronicle wyszło od tych żywiłów, które pracują nad zniechęceniem Watykanu do trójprzymierza w interesie Francji, jest ono jednak z gruntu fałszywe, gdyż Włochy wcale nie porozumiewały się z hr. Kalnokiem co do ogłoszenia traktatu, a zatem austriacki minister spraw zagranicznych nie miał sposobności wyrażenia swej opinii w tej mierze. Zresztą traktat ten zawiera żadnego postanowienia, odnoszącego się do Rzymu, a nawet niema w nim wzmianki o stolicy Włoch. Wogóle ogłoszenia tekstu nie żądał nikt z uczestników trójprzymierza, nie było więc żadnej podstawy do zajmowania się tą sprawą.

Operacje francuskie w Dahomej zostały wstrzymane na kilka dni, aż do nadejścia posiłków z Daka, gdzie 500 senegalskich tyralierów weszło na statki przerwosowe. Opór, jaki napotyka pułkownik Dods ze strony Dahomejczyków, jest bardzo poważny, a nawet zawzięty, tak, że o szybkim posunięciu się w kraju nieznanym i po bezdrożach mowy być nie może. Prócz tego francuska wyprawa oddaliła się dość znacznie od swej podstawy t. j. od rzeki Onere, zatem przesyłka twierdzenia, Zapasy bowiem są holowane na tratwach w górę rzeki aż do Tohne, a z tamtąd na głowach i plecach nasytych tragarzy aż w głąb krajów. Wreszcie korpus ekspedycyjny poniósł znaczne stosunkowo straty, gdyż na niepełną 3.000 ludzi stracił już blisko 200 w potyczkach. Oprócz tego wielu Europejczyków ulega działaniu niezdrowego klimatu, a gdy każdorazowy transport rannych i chorych do rzeki wymaga znacznej eskorty, przeto pułkownik Dods ma do rozporządzenia zaledwie 2.000 żołnierzy, która to liczba jest bardzo niewystarczającą wobec ogromnej przewagi Dahomejczyków, posiadających broń odtylową i stosunkowo dobrze wyćwiczonych. W końcu trzeba zauważyć, że z 6 sztabowych oficerów, przydzielonych do służby komendantowi wypraw, 2 zginęło, a 2 jest ciężko rannych; i pod tym zatem względem położenie Francuzów jest trudne.

Wiceprezesem francuskiej Izby deputowanych, został wybrany 168 głosami przeciwko 141 byłemu sekretarzowi stanu posiadłości zamorskich Etienne. Kout-kandydatem był deputowany Nigier. Wybór ten jest do pewnego stopnia manifestacją przeciwko obecnemu gabinetowi, a zarazem zwycięstwem umiarkowanego stronnictwa.

Zmiana prezydenta Rzeczypospolitej argentyńskiej odbyła się ze spokojem, niezwykłym w tym kraju. Wiktor Luis Saenz Pena objął rządowanie z rąk swego poprzednika Pellegriego, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich żywiłów, pragnących, aby okres krwawych i rujnujących rewolucji skończył się dla Argentyny. Jak wiadomo, prezydent Jaures Celman został w 1890 roku wypędzony przez rewolucję, a kongres wyznaczył na następcę w osobie dotychczasowego wiceprezydenta Pellegriego. Ten ostatni pracował sumiennie nad uspokojeniem kraju i pokonał szczęśliwie kilka spisków, zawierających przez radykalistów, nie potrafił jednak uporządkować finansów państwa, silnie zachwianych wskutek bankructwa braci Baring w Londynie, którzy przeprowadzali wszystkie emisje argentyńskich pożyczek. Gdy czas urzędowania Dra Pellegriego upływał, wystąpiły dwie kandydatury generałów Roca i Mitro, jako najpopularniejsze w kraju. Obaj rzekli się ofiarowanie im godności, tak, że Luis Pena nie miał właściwie przeciwników. Nowy prezydent Argentyny, urodzony w 1823 r., jest z polowania adwokatem, a bierze udział w życiu politycznym swego kraju od 1860 roku. W chwili powołania go na krzesło prezydenta piastował różne godności, których kumulacja jest widocznie zupełnie przyjęta w Ameryce. Był on bowiem wicegubernatorem stanu Buenos-Ayres, burmistrzem miasta tego nazwiska, dyrektorem Banku narodowego i prezesem Akademii umiejętności.

Sprawozdania poselskie.

Dnia 21 b. m. składali w Przemysłu w sli Rady powiatowej sprawę z czynności poselskich pp. Jerzy ks. Czartoryski, Zygmunt Dembowski, Dr Włodzimierz Kozłowski i poseł do Rady państwa Dr Kraiński. Zgromadzenie wyborców nie było liczne, a przewodniczył mu ks. Adam Sapieha.

Przemówienia posłów streszcza Gazeta Narodowa, jak następuje:

Ks. Czartoryski po rozwiązaniu się klubu centrum, nie należał do żadnego stronnictwa, z da-

W TYROLU.

(7) Nowella. (Dokończenie).

Seppel spuścił głowę i w ziemię patrzył. Wiedział go za rękę. — Za światem szerokim tęskno ci, mój chłopcze, przyznaj się? Za innymi ludźmi i innym słońcem i niebem. Prawda? Ciasno ci w tych górach? Zerwał się i obu rękami przycisnął moje ramię. — Nie wiem, z kąd pan to wiesz — szepnął — i jak w duszy mojej czystasz, ale prawda, wszystko prawda. Tęskno mi tu, duszno jak w grobie, a jednak tu żyć mi i umierać...

— A gdyby się kto ztąd wywiózł w ten świat szeroki, o którym marzysz, pomiędzy pomarańczowe i oliwne gaje, do których tęsknisz, sam o tem nie wiesz? Gdyby uczeni nauzyście głos twój tak piękny wyrzobili, wyglądali, żeby się stał o wiele piękniejszym jeszcze? Gdyby się ręka znalazła, coby ci otwierała wrota do tego zakletego pałacu chwały, rozgłosu, do tych endów i bogactw, które ci snują się po wyobraźni rozdrażnionej, niespokojnej w noc bezsenne, niby złociste widziadła?

Sam nie wiem, czemu to mówiłem. Ogarnęła mnie gorączka jakaś, pragnienie nieopohamowane wydosłania z ukrycia, pokazania światu tego talentu, niemogącego się z żadnym porównać. Stara artystyczna żyłka obudziła się i opanowała mnie całego. Nie pytałem się, czy tej duszy niespokojnej i stęsknionej zdolny będę przynieść szczęście i spokój, spełniając marzenia jej niewyraźne w tak szerokiej mierze. — Ach, naprawdę duch mego przyjaciela Grippi wtelił się snąc we mnie na chwilę!

Seppel patrzył na mnie iskrzącymi się oczyma. Przynął się bliżej i ręce mi ścisnął jak żelazem. — Wiecie o takim, coby to zrobił, powiedziecie, panie, wiecie?

Umilkł i wpatrzył się we mnie, jakby mi chciał głęb duszy przeniknąć. W piersiach mu rżało głucho.

Nie odpowiedział mi nic. Jedną była możliwa odpowiedź. Jedyna, od której zależałaby cała przyszłość Seppela. Odpowiedzią tą był Ser Ercole. Ale miałem prawo odpowiedzieć tę dawać?

Chłopak wpił mi się w nsta oczyma, potem zwolna odsunął się i głowę zwiesił bezwładnie.

— Wy wszyscy tak mówicie — rzekł głucho — słuchaj was, to mi droga kwiatami się ścięła i złotem. Do Wiednia jedź, jedź do Włochów, nauca cię, poprowadzą... A jak to zrobić? O tem nikt nie powie, nie pomylim! Czy myślicie może, że jabym się podróży bał za Alpy do cesarskiej stolicy, albo na południe! Nogi moje gór się nie boją, tem mniej równiny; ręce po drodze zarobią na suchar potrzebny do życia. Jabym i za morze się dostał, nie płacąc...

Wyciągnął przedemną ręce chude, na pozór nawet dość delikatne i cieńsze, daleko skórą owinięte niż zazwyczaj w górali, ale sprężyste jak stal. Cała jego postać delikatniejszą była o wiele od typów, spotykanych w północnym Tyrolu, rasowa, wytworna prawie. Wyższość cywilizacyjna południa przebiła w tym młodym organizmie. Robił mi w tej chwili wrażenie brązowego Dawida, Donatella, z florenckiego Bargello, taki był lekki, filigranowy niemal, świeżością młodzieńczą tchnący, a pelen męskiej sily.

On tymczasem mówił dalej: — O mnie nie chodzi. Ale ojciec, rodzina! Oni tak się żyli ze mną, tak się boją myśli nawet przypuścić o moim odejściu! Ojciec stary, coraz

więcej na moje ręce zdaje wszystko, wierzy mi, wypościga chce przy mnie. I słusznie. Nie dosyć, że się napracował lat tyle? A już dla Mariela, to chyba śmierć byłaby...

— Pan możeś myślisz, że to siostra moja? Nie? Wiesz wszystko o nas? Tem lepiej. Ale tego pan nie wiesz, co to za serce w tej dziewczynie. Inny możeby nie poznał się na tem, nasze chłopaki zgruba ciosane, ale ja, widziacie, inny jakiś jestem. We krwi to widać... Niejedno dostrzegę czego nie widzą drudzy, ale też i gniecie mi nie raz serce to, o czem inny ani pomyśli... Drugiby poszedł w świat, jak chodzą ludzie, przysłałby parę razy na rok wieść o sobie, wróciłby kiedyś, jak z wycieczki na hale. Mój los nie taki. Ani mi ztąd wyrwać się, ani żyć tutaj. Oni wszyscy... gdzie mnie ich porzucą i to na niepewne. Oni mnie znają. Wiedzą, że gdybym poszedł w świat, gdyby się nie udało, nie wróciłbym nigdy, nigdy. Nikt z nich nie widziaby mego wstyd.

— A gdyby się udało? — To także skończyłoby się dawne życie, dawne szczęście. Choćbym i wrócił, nie ten byłbym, co teraz. Ja to wiem i oni także. I dlatego to Mariela myśli o mojem odejściu, tak, jak o porzuceniu, dlatego i ja...

Urwał i milczał chwilę, pęsepnny. Naraz zwrócił się ku mnie. — Powiedziecie mi, panie, czy naprawdę świat taki piękny, cudowny? Czy to prawda, że tam, między bogatymi i uczonymi panami śpiewak ubogi i prosty może w chwale chodzić, jak w słońcu? Czy to prawda, co o tem mówią ludzie i piszą książki? Czy... Zawałił się przez chwilę.

— Czy tam nie jest tak duszno, tak tęskno, tak pusto, jak tu, wśród naszych skał i gór? — kończył ciszej — czy jest tam, za górami, szczęście i spokój, i czy warto dlatego...

— Czy warto poświęcić cudze szczęście i spokój najbliższych i najdroższych? Czy o to mnie pytasz Józefie.

Nie odpowiedział mi, tylko twarz ukrył w dłoni i milczałem i ja. Cóż mi mogłem odpowiedzieć? Jakim prawem na barki moje brać odpowiedzialność za przyszłość tego człowieka i istot złączonych z nim tak blisko? Znalazłbym odpowiedź łatwo, gdybym był moim przyjacielem, balchwalcą sztuki, Ser Ercole Pompilio. Ale byłem sobą, a przedemną los postawił geniusz artystyczny najczystszej wody, duszę, spragnioną piękna i od twarzania grających w niej harmonij, których tony pierwaz rzucił w nią musieliby chyba aniołowie. Miałem wziąć go za rękę i popchnąć na drogę, ku której rwał się daremnie? Świeże, czyste serce, rzucało na pastwę tej chorobliwej gorączki, jaka życie artysty jest tak często, a życie śpiewaka zawsze prawie? I blade twarz Andrea Tamburini stanęła mi przed oczyma, strawiona tęsknotą i rozpustą z tęsknoty. Tamtego wyrwaną z jego gór wbrew woli — prawda — ale ten, byłbyż zdolny o nich zapomnieć; oklaski i kadzidla i upojenia chwila artystycznej twórczości i triumfa byłbyż w stanie zastąpić swobodę bał rodzinnych i ciche szczęście, jakie mu na nich Bóg zgotował? I wreszcie, żeby ten talent ludziom pokazać w całym blasku, miałem w wir zepsutego świata rzucić tę duszę?

A może przeciwnie należało zerwać z tych miodnych och zasłon, zakrywających przed niemi światów nieznany, czartujący nuda swych blasków? Może mu należało powiedzieć: Rzuś się do błędnego ogioika, co nad mozcarami się błaka, gwiazdy udając, zwodząc latwowiernych! Duszno ci wśród twoich gór, tak bliskich nieba, bo nie znasz tego, do czego tęsknisz, bo tęcowami barwy maluje ci wyobraźnia wymarzony ideał, w którym tyle prawdy jest, co w teatralnej dekoracyi! Szko-

da ciebie, szkoda twego życia dla czczej i marnej walki o szczyptę kadzidla i listek wawrzynu, szkoda serca twego, któremu tam dopiero duszno będzie i tęskno...

— Ale nie. Po co mu to było mówić? Nie uwierzyłby mi. Człowiek żyje swemi marzeniami, wkłada w nie miłość, uczucie, wiarę. A gdyby uwierzył, byłoby lepiej? Marzenie świeciło mu nad cichem, jednostajnym życiem, jak gwiazdka. Patrzył na nią, tęsknił do niej, chwilami jeszcze może szukał skrzydeł, żeby ku niej polecieć, ale skrzydeł nie było, niedługo zapewne duch zbutnowany ukoi się i z marzeń wiosny zostanie mu wspomnienie, z gwiazdy dalekiej jasny promień w duszy na resztę życia. Po cóż było gasić mu tę gwiazdę? Nie otworzyłem już ust.

Na szarym błękitnie nieba rysowała się lekko delikatnie opalowa chmura z różanym rąbkiem u dołu, na krańcu widnokręgu. Po kilku godzinach spoczynku na świeżem sianie, odurzającym swą wonią, szedłem ścieżką, w dół schodzącą ku Gurgl. Seppel mnie przeprowadzał aż do krzyża na zakręcie, aby mi raz jeszcze drogę wskazać. Szedł z sierpem na ramieniu, z kapeluszem, zaciśniętym na czole i oczami uparcie spuszczone na dół. Nie mówiłymi nie z sobą.

Kolo krzyża podał mi rękę na pożegnanie. — Pozdrów Marielę odemnie — rzekłem mu — i bądź z nią szczęśliwy w twoich górach. Nie odpowiedział mi, tylko głową mi skinał raz jeszcze i szybko, zwinnie spinać się zaczął z głazu na głaz, pod górę. Patrzyłem za nim, póki nie zakryła go skala.

Za chwilę, zdaleka śpiew się rozległ i w powietrzu popłynął, srebrzysty.

JAN ŁADA.

KONIEC.

leka więc, niewtajemniczony w zakulisowe sprawy, przypatrując się działaniu sejm, spojrzęz musiał, że stronnictwo ruskie jest robione, że włościanie trzymają się między sobą, ale nie mają jasnego wyobrażenia o sprawach sejmowych, że lewica reprezentuje zwarte, solidarne stronnictwo, podczas gdy środek i głąb prawicy ma wprawdzie dużo dobrych chęci, często zgodne następnje, ale w przeważnej liczbie wypadków kończy się u nich na anarchii. Co do spraw samych, to w kwestyi ruskiej popierałem — mówił książę — Rusinów w rzeczach słusznych, spotykały się na wet z powoda tego zarzuty, mimo to i dzisiaj im żyć, by zachowali to, co osiągnęli. Bolesną jednak dla mnie jest rzecz, że w tej akcji między rządem a Rusinami w roku 1890 większość polska została pominięta zupełnie. W sprawie konwersyi byłem za odrzuceniem, bo nie miałem odwagi obciążać kraj na lat 50 pożyczką 30 milionów, a z drugiej strony nadzieję miałem, że do stycznia znajdzie się inne wyjście.

Osobiście brałem udział w komisji szkolnej i przemysłowej. Akcja w kierunku przemysłu, prowadzona ostrożnie, doszła do tego, że jest już niejako ustalona i dział budżetu w tym kierunku jest najbardziej systematycznie prowadzony. Inaczej ma się sprawa szkolnictwa; nie jest ona ustalona, nlega ciągłym fluktuacjom, pojawiają się coraz to nowe krytyki, żale i żądania reformy. Co do szkół średnich podnosiłem w komisji okoliczności, że naukę języków klasycznych należy ograniczyć, względnie znieść, nie znalazłem jednak dostatecznego poparcia. Szkolnictwo ludowe od objęcia szkół w zarząd kraju okazuje się step tak co do liczby, jak i jakości. W sprawozdaniu położyłem nacisk głównie na potrzeby pod względem materialnym: podwyższenie plac nauczycielskich i budowę szkół; pod względem zaś metody: na praktyczniejsze postępowanie i zrobienie różnicy pomiędzy książkami dla szkół ludowych miejskich a wiejskich. Specjalny nacisk położyłem także na naukę religii i dziejów ojczystych, by za pomocą tego środka n nauczycieli ducha obywatelskiego wykształcić, a za pośrednictwem takich nauczycieli budzić w ludności miłość kraju.

P. Dembowski należał także do klubu centrum, po jego zaś rozwiązaniu wstąpił do „Kola związku”, na razie małego, które jednak z czasem jakąś więcej dodatnią zajmie pozycję. Pierwszą sprawą, która go jako rolnika najwięcej ziej mowała, była szkola w Dnbianach. Powstała ona ofiarnością obywateli i pod ich okiem rozwijała się pomyślnie, z chwilą jednak, gdy przeszedł w zarząd kraju, nastąpił zwrot, który doprowadził do jej rozwiązania. Sejm jednak zarządził zlemn, bo, wprowadzając w niej jednak do uczniów, srowadził szkołę na właściwe tory i jest nadzieja pomyślnych rezultatów na przyszłość. Doniesłego dla kraju znaczenia jest ustawa o do chowa bydia, a najznamienitszą zasługę w tej sprawie przynależą ks. Adamowi Sapieżu. W sprawie konwersyi byłem za odrzuceniem, raz dlatego, że sprawy jasno nie przedstawiono i w projekcie liczne znalazły się błędy, a powtóre, że należałoby poczekać na konwersję waluty, która mrsi sprowadzić obniżenie stopy procentowej.

W sprawie ruskiej po przemówieniu p. Romaszki 1890 r. spodziewałem się było można, że zgo da stanowczo nastąpi. Niemile nas jednak dotknęła musiała przemówienie tego samego posła w ubiegłej sejsy, który po tylu dowodach przychylności z naszej strony zaczął wyliczać jakies rzekome krzywdy narodu ruskiego. To już jest wprost nie wdzicności dowodem i jeśli jestem z całą życzliwością dla ludu, to przeciw tym, którzy wywodzą niezasadne żale, wystąpić muszę. Z całego postępowania Rusinów to jedno jasno widzieć można, że żadna koncesya z naszej strony żadnego na nich wpływu nie wywiera, i że tą drogą do niczego się nie doprowadzi. Ja koncesya dla Rusinów uważam teraz wprost za zaprzecanie naszego kraju, my cęgielkę po cęgielce wyjmujemy z naszej budowy i chociaż w najlepszej myśli wydajemy siebie na pastwę nieprzyjaciół naszych. (Głosy: Bardzo dobrze). Wiedmy więc teraz, z kim mamy do czynienia.

Dr Włodzimierz Kozłowski: Sejm żalić się musi, że sesje są zbyt krótkie i nie pozwalają należyście spraw niezbędnych załatwić, a tego roku już nietylko na czas krótki, ale nadto i tak niespo-

dziewanie sesję zwolano, że nie było nawet czasu materyałów przygotować.

Wydatki budżetu naszego rosła, a ród musza, bo naród czuje w sobie gorączkę czynu; trzeba jednak baczyc, by gorączka ta nie przemieniła się w gorączkę zbytniego szafowania i pomnażania iawesteyj, przed cęm przestrzegaj sam książę Marszałek w swej mowie. Inwestycje bez planu podejmowane są szkodliwe, a nawet choćby dobry plan istniał, to póki nie ma dobrych wykonawców, wprowadzać ich w życie nie należy. Przykład inwestycyi dają nam Węgrzy; ale należy baczyc na to, że Węgrzy są w innych niż my stosunkach, są samoistne, mają więcej środków, a powtóre jakkolwiek w Węgrzech na inwestycjach kilku porobiło majątki, to średni rolnik i tam jest w złem położeniu. My mamy nadto inne obowiązki, bo my powinniśmy dawać przykład innym dzielnicom, jak się gospodarować powinno, a nie powinniśmy być jakąś stacją doświadczeń. My chcemy odrazu wszystko zrobić, i dlatego nasz budżet jest na tak drobne rozstrzelony kwoty jak żaden inny.

Mowca przechodzi kolejno ważniejsze rubryki budżetu, a wreszcie omawia sprawę ruska. Co do tej sprawy, to potrzeba więcej działać, jak mówi, a punkt jej ciężkości widzę nie w Sejmie, ale u dołu, tj. w pozyskaniu zaufania ludu. Swojem wystąpieniem w obecnej sejsy dala Rusini dowód nietylko niewdzięczności, ale i niezręczności politycznej, bo przeciw rzecz wiadoma, że nas Polaków najłatwiej wziąć na uczucie, jak również dali dowód niezręczności, wybierając referentem swoim p. Antoniewicza, który przecież nie dal jasnej odpowiedzi na pytanie, czy uznaje odrębność Moskali od Rusinów.

Zakończyc uwagą. Postawie z wyborcami gromadzają się nietylko po to, aby wyborcy mogli się dowiedziec, co postawie robili, ale głowie po to, aby postawie się dowiedzieli, czego wyborcy sobie życzą; dlatego prosiłbym o ściśła odpowiedź na pytanie, jakie zajęcia należało stanowisko wobec prądów połączenia obszarów dworskich z gminnymi i zrównania prestacyj drogowych ze szkolnemi.

Na temat tych sprawozdań wywiała się dyskusya o charakterze więcej poufny. Po jednomyślnem uchwaleniu wotum zaufania dla tych trzech posłów sejmowych, udzielił przewodniczący głos posłowi do Rady państwa.

Dr Krański: Jest jakaś zmora, która ugniata dzisiejszy parlamentaryzm, jest nią militarizm; parlament, dzięki więc Bismarckowi, służyć dziś musi celom, którym służyć nie powinien. Polacy przeciw militarystom wystąpić nie mogą, bo nawala, jakoby mogła przyjąć, najpierw po ich przejściu musi karkach, a nie mogą też doradzić Austrii przynierza z Rosya, w obawie, by przyjaźni tej, jak to czynił Bismarck, nie dokumentowano gniciem Polaków. Drugim zlem w parlamencie jest zawieranie cęgiele kompromisów, co naturalnie jest półśrodkiem tylko, rodzajem łapaniny, nieprowadzącej do celu, co wywołać musi i zbytnie gadulstwo i t. zw. fachowy parlamentaryzm. Fachowy parlamentaryzm niszczy pierwszą najgłówniejszą zaletę parlamentu, bo odbiera posłom świeżość poglądów i świeżość uczuć co do spraw, jakich bronić mają obowiązek.

W obecnym parlamencie niema tak silnego stronnictwa, które byłoby zdolne wydać z łona swego ministeryum. Polaków stanowiskowo w Wiedniu jest poważnie, ale najdrobniejsze koncesye kosztują nas wiele trudu, więc nam większe się one wydają, jak obywatelom tu w kraju, którzy patrzą tylko na nie i to zdaleka. Z drugiej strony każde drobne ustępstwo dla nas wywoła w parlamencie pewne wypomnienie. Tak n. p. gdy państwo wybudować postanowiło w celach czysto woj. skowych kolej Stanisławów-Woronienka kosztem 8 milionów, to jakkolwiek korzyść z niej dla kraju będzie wątpliwa, a nawet może szkodliwa, bo Węgrzy część kraju zasypiają będą produktami swymi, mimo to cęgiele rzucają nam w oczy: „dostaliście ośm milionów!” Tak samo nadanie posad Bilińskiemu i Struszkiewiczowi poczytano nam za wielkie koncesye.

Co się tyczy spraw samych, to uzyskaliście ustawę o inspektorach szkolnych. Procedura cywilna, ta piekaka kwestya, jest już także na drodze do załatwienia. W sprawie budowli wiedeń-

skich, to głosowaliśmy za nią z trzech powodów. Po pierwsze jest to stolica ukochanego przez nas monarchy, powtóre Wiedeń konsumuje bardzo wiele plodów naszych, więc im będzie większy, tem poważniejszego będziemy mieli konsumenta, po trzecie mówiono, że to jest wstępny krok do utworzenia w Austrii dróg wodnych.

W końcu omawiał sprawozdawca szeroko kwestye traktatów cłowych i regulacyę waluty, w której Kolo polskie należało nie do przeciwników, ale do pesymistów, którzy doradzali ostrożność. Posiedzenie trwało bez przerwy godzin 6, od 11 rano do 5 po południu.

Wodociągi w Krakowie.

Towarzystwo lek. krak., jak wiadomo, zajęło się sprawą wodociągów krakowskich. Pierwsze posiedzenie w tej sprawie odbyło się dnia 19 b. m.; drugie posiedzenie nadzwyczajne, wyłącznie temu przedmiotowi poświęcone, odbyło się wczoraj w sobotę dnia 22 b. m. o godzinie 6 po południu w Collegium novum, w sali Śniadeckich.

Wobec licznego zebrania członków Towarzystwa, sobotnie posiedzenie zagałi prezes, Dr Ponikło, następującymi słowy:

Przedmiotem obrad dzisiejszego, nadzwyczajnego posiedzenia jest sprawa ważna, wnioskująca głęboko w sanitarne, a pośrednio ekonomiczne i rzekłbym cywilizacyjne stosunki naszego miasta — sprawa wodociągów miejskich. Kwestya zaprowadzenia wodociągu jest przedewszystkiem zdrowotną, lekarską, dopiero w drugim rzędzie techniczną; mimo to oba te względy jednoczy strona praktyczna i ekonomiczna: troszkę bowiem o jakość i ilość wody skotaryż należy ze staraniem o jak najłatwiejsze i jak najrychlejsze jej uzyskanie. Dlatego zupełnie jest właściwem, aby korporacya naukowo-lekarska, jaka jest nasze Towarzystwo lekarskie krakowskie, zastanowiła się gruntownie nad sprawą wodociągów i opinię swą w tej mierze wydała. Praca ta, w zasadzie teoretyczna, winna, zdaniem mem, wypłynąć na praktyczne przeprowadzenie rzeczy, gdyż nie wątpię, że reprezentacya miasta zechciałaby naszem Towarzystwem poczynić wszelkie ułatwienia i dozwolili rzutu oka na dotychczasowe zabiegi, prace i zarządzenia w tej mierze. W każdym razie ewentualne działanie nasze w tym kierunku, z powagą i obywatelskiem poczuciem podjęte, mogłoby wydać cenne wyniki. Jestem przekonany tedy, że szan. kolezdy z dojrzałą rozważą i troską o powagę naszego Towarzystwa podejmą naukową dyskusyę w sprawie wodociągów miejskich.

Rozpoczęła się po tem zagajeniu rozprawa nad referatem prof. Dra Browicza. Treść referatu jest następująca:

Wiadomo każdemu, że woda w studniach m. Krakowa nie odpowiada wymaganiam higieny, a w początkach tegorocznej epidemii Magistrat w ogłoszeniach, na rogach ulic umieszczonych, przedrukowanych we wszystkich dziennikach krak., przyznaje, iż w obrębie Krakowa i otoczeniu niema ani jednej studni, któraby dobrej wody dostarczała. Ztąd potrzeba konieczna zaopatrzenia Krakowa wodą dobrą dzisiaj większa i naglesza, niż dawniej, gdyż stan wody studziennej coraz bardziej się pogarsza. Sprawa wodociągu, mającego zaopatrzyć miasto w wodę dobrą i w dostatecznej ilości, traktowana też jest już od lat przeszło dwudziestu, gdyż od czasów prezydentury s. p. Dietla. Przechodziła ona różne koleje.

Z artykułów, umieszczonych w dziennikach politycznych i broszur, których autorami byli technicy-inżynierowie, jak pp.: Kolodziejki, Burlik, Tuszyński, jakoteż z ulotnych wieści o toczących się w tej kwestyi naradach w tutejszem Towarzystwie technicznem, dowiadywał się ogół, sprawą tą bezpośrednio interesowany, że w łonie komisyi wodociągowej, przez Radę miasta wybranej, toczy się walka co do sposobu zaopatrzenia miasta potrzebną wodą, a mianowicie, czy źródła regulickie, czyli też woda gruntowa ma być do wodociągu użyta. W roku 1889 pojawiło się: „Zdanie sprawy i wnioski w przedmiocie budowy wodociągu regulickiego,” przedstawione Radzie miasta przez komisję wodociągową, a na podsta-

wie powyższego sprawozdania w dniu 11 lipca 1889 r. uchwała Rada miasta budowę wodociągu regulickiego, jako jedynie dla Krakowa możliwego i najodpowiedniejszego.

Opozycya techników przeciwko wodociągowi regulickiemu nie nastawała. Najważniejszym pod tym względem objawem jest sprawa zdanie p. inżyniera Ingardena, hydrotechnika, delegata Towarzystwa technicznego do komisyi wodociągowej, a więc członka teże, które z upoważnienia Towarzystwa technicznego ogłoszone zostało w lecie bieżącego roku, w *Czasopiśmie* tegoż Towarzystwa, a wydane następnie w osobnej oddbitce, znajduje się w handlu księgarskim; jest to sprawozdanie z czynności p. Ingardena w komisyi wodociągowej w ciągu roku 1890, p. t.: *Wodociąg regulicki*, studjum porównawcze. W studjum tem podaje p. Ingarden ocenę wodociągu regulickiego i porównanie tegoż z wodociągami 65 miast niemieckich i czyni projekty zbudowania wodociągu regulickiego tak ważne i poważne zarzuty, iż po przeczytaniu studjum p. Ingardena musi n każdego zrodzić się obawa i uzasadnione powstanie wanie, ażali rzeczywiście wodociąg regulicki jest jedynie dla Krakowa możliwy i najodpowiedniejszy.

Pomijam zarzuty i wywody technicznej i finansowej treści, a podnoszę ze studjum p. Ingardena tylko te, co do których my, jako lekarze, a względnie Towarzystwo lekarskie, zdanie wypowiedzieć moglibyśmy, możemy i powinniśmy. Zarzuty te brzmią: że źródła regulickie, jakkolwiek dają wodę dobrą, dają jej jednak, jak na potrzeby takiego miasta, jak Kraków zamało; że źródła te, co do ich stałości, są niedokładnie zbadane i mogą z biegiem czasu zanikać i wydawać jeszcze mniej wody.

W kwestyi tej, co do ilości wody i pewności źródeł, przytacza p. Ingarden szczegół bardzo ważny, popierający zdanie techników, od lat wielu wypowiadany, zdanie eksperta, powołanego przez komisję wodociągową, w rok niepełna po uchwałę Rady miasta, co do budowy wodociągu regulickiego, p. inżyniera Salbacha z Drezn, złożone na piśmie, znajdującem się w aktach komisyi wodociągowej, a który powiada: 1) że źródła regulickie dlatego tylko nadają się do wodociągu krakowskiego, ponieważ od lat wielu utrwalilo się w mieście szczególne upodobanie (*sine besondere Vorliebe*) w tych źródłach; 2) że woda z Regulic zaledwie na dzisiejsze potrzeby miasta wystarcza, że skutkiem tego niezadego będzie miasto musiało postarać się o zasilenie wodociągu regulickiego wodą ze źródeł innych, n. p. czatkowiickich; 3) że źródła regulickie mogą bardzo łatwo ulec zanieszczeniu; 4) że źródła te są niepewne (str. 10).

Doświadczenie, jakiego nam Wiedeń dostarcza, stanowi cenę wskazówkę i nasuwa silne obawy. Od wielu już lat w Wiedniu zasilają, z powodu niestałości źródeł, wodociąg wodą gruntową z Pottschaka, a gdy ta nie wystarczała, wodę niefiltrowaną z rzeki Schwara, tak, iż w wodociągu wiedeńskim jest mieszana woda źródlana, gruntowa i rzeczna, nawet niefiltrowana. Wodociąg regulicki w razie wojny może być odcięty i miasto wody pozbawione. Na toż samo zwraca uwagę p. Salbach, a nadto z tego powodu, w razie budowy wodociągu regulickiego radzi zważać postarać się także o wodę na czas obłężenia i uważa za najodpowiedniejszy środek zasilenie wodociągu wodą z Wisły, albo też wodą gruntową z Giebułtowa. Co do tego punktu ważnym jest szczegół, iż już po uchwaleniu przez Radę miasta budowy wodociągu regulickiego, reskryptem z 12 maja 1890, komenda wojskowa na mocy rozporządzenia ministerstwa wojny oświadczyła, iż ze względu na ogromną doniosłość sprawy wodociągowej ze stanowiska wojskowego byłoby także w ogólnym interesie bardzo pożądanem, gdyby wszystkie części składowe przyszłego wodociągu leżały zupełnie bezpieczne wewnątrz fortyfikacyi krakowskich, a zarazem uprasza prezydym Magistra o podanie i uzasadnienie powodów, jakie zniewala ją do sprowadzenia wody z poza obrębu zewnętrznego fortyfikacyi. Po odpowiedzi, że w najbliższym obrębie Krakowa dobrej wody absolutnie niema, że więc koniecznie tylko źródła regulickie przyszły wodociąg zasilac mogą, wystosowała komenda drugi reskrypt do Magistratu miasta Kra-

kowa, w którym oświadcza, że ministerstwo wojny, w razie wykonania wodociągu regulickiego, ze stanowiska wojskowego widzi się zniewolonom przedewszystkiem nalegać na to, ażeby po wykonaniu wodociągu utrzymywano także wszystkie istniejące studnie tak prywatne, jakoteż publiczne bez przerwy w dobrym stanie, jakoteż ażeby Magistrat zechciał się oświadczyć, w jaki sposób zamierza temu żądaniu zadosyć uczynić i jaka zarządowi wojskowemu może w tym względzie ofiarować rekompensacyę.

Szczegół ten dlatego obszerniej przytoczyłem, iż ważnym jest ze względów higienicznych. W razie utrzymania w stanie czynnym wszystkich studni prywatnych i publicznych, korzyść z wodociągu regulickiego do pewnego stopnia będzie iluzoryczna. Nic i aikt nie przeszkodzi, że służba i ludność nbożaza, a na jej głównie przeciw zależy, tworzy ona główną masę mieszkańców, będzie używała wody studziennej, a więc zlej, tem bardziej, gdy według studjum p. Ingardena cę wody z wodociągu regulickiego, a tem bardziej po przyłączeniu źródeł czatkowiickich, będzie nadzwyczajnie wysoka, między 14—21 ct. za metr kubiczny, gdy n. p. w Wiedniu kosztuje dzisiaj m³ 8 ct. Tylko taniós dobrej wody może skłanic ogół mieszkańców do używania wody wodociągowej.

Wiadomo, że technicy, przemawiając z powyżej przytoczonych przyczyn przeciwko wodociągowi regulickiemu, proponowali i domagali się dokładnego i odpowiedniego zbadania i poszukiwania wody gruntowej. Dokładnego i odpowiedniego zbadania wody gruntowej w okolicy Krakowa podobno nie przedsięwzięto. P. Ingarden w swem studjum przeczy stanowczo twierdzeniu, jakoby kiedykolwiek były dokonane takie badania, któreby wykazały zupełny brak dobrej wody gruntowej, nie były też podobno przedsięwzięte badania wody gruntowej w dolinie Wisły, mimo twierdzenia, że za czasów prezydentury s. p. Zyblikiewicza ówczesny dyrektor budownictwa p. Morawiecki wykonał studnię próbną w pobliżu Przegorzal i że znalazł złą wodę. P. Ingarden przytacza list p. Morawieckiego, w którym tenże (świadcza, iż wiercenia próbne w dolinie Wisły były rozpoczęte, ale nie dokonane, gdyż lekarze, wbożacy w skład komisyi wodociągowej, dowiedziawszy się o wierceniu próbnem, oświadczyli s. p. Zyblikiewiczowi, że tam wcale dobrej wody być nie może i że próba jest niepotrzebna, bo woda gruntowa w okolicy Krakowa musi być złą. Próby zaniechano i wody też nie badano.

Szczegółowy powyższe zasnęgują na ściśły i dokładny rozbiór, a do tego, zdaniem mojem, uprawnione jest Towarzystwo lekarskie, które tak na podstawie § 21 swego statutu, jakoteż z obowiązku obywatelskiego, powołane jest do wypowiedzenia zdania w sprawach higieny publicznej, tem bardziej w tym przypadku, gdy pomiędzy publicznością i radcami miasta rozpowszechnionem jest mniuanie, iż lekarze zdają wyłącznie tylko wodę źródlaną, a więc regulickie, i że żadna inna woda n nas do wodociągu użyta być nie może i nie powinna, którego to zdania, wobec braku dokładnych badań wody gruntowej, lekarze wypowiedziec nie mogli.

Jako przykład, może nam posłużyć w tym przypadku Tow. lekarskie wiedeńskie, które sprawę wodociągu wiedeńskiego w bieżącym roku na wiosnę bardzo szczegółowo i gruntownie traktowało i zdanie swe drukiem ogłosiło.

Sprawa ważna nie kwalifikuje się dzisiaj do dyskusyi, tem mniej do jakiejś doraźnej uchwały, wymaga rozważnego postępowania i zbadania dokładnego materyału w tej kwestyi dotychczas nagromadzonego, dlatego też wnoszę: Tow. lekarskie zechce wybrać komisję, któraby sprawę wodociągu dokładnie rozpatrzyła ze stanowiska higieniczno-lekarskiego na podstawie aktów komisyi wodociągowej i o ile możliwości w krótkim czasie sprawozdanie Towarzystwu przedłożyła, które to sprawozdanie w organie Towarzystwa razem z dyskusyą, jaka się wywiązać może, ogłoszonym być winno. Ażeby ułatwić zadanie komisyi, Tow. lekarskie upoważnić zechce komisję do udania się w imieniu Towarzystwa do Rady miasta z prośbą o pozwolenie korzystania z aktów i dokumentów komisyi wodociągowej, a wreszcie, by komisya miała prawo zaprosić do swego grona osoby, mo-

Z TEATRU.

(Parawanik M. Wołowskiego. — *Wet za wet* Chmurki. — *Dzieci Muzy* Fr. Domnika).

Trzy sztuki naraz, trzy leknie fraszki, trzy jednoaktówki i — jak wieść przynajmniej głosiła — trzech autorów obecnych na przedstawieniu; jeżeli to nie ma wystarczyć na jeden wieczór dla naszej publiczności, to jest ona doprawdy trudną do zadowolenia. Radym był dodać jeszcze: trzy snk cesa, ale publiczność osądziła inaczej, a ja się muszę do sądu jej przychylić. Powiedmy zatem: dwa sukcesy. Dla tych zaś, którzy po spuszczeniu kurtyny lubią wołać: „autor, autor!” i dbają o to, aby im się niezręcznie ukłonił cęgielków od tego nienawykły, zazwyczaj jakiś nieśmiały, ogłuszony krzykami, o halas ten mało dbający, dobroduszny jegomość, dla tych muszę zapisać, że stosunkowo małą przyjemność przyniosłoby im sobotnie przedstawienie. Bo autor *Parawanika* pozostał w Warszawie. Kiedy zaś po skończeniu *Wet za wet* zaczęto klaskać i wołać, ogłoszono ze sceny, że „autor nieobecny”. I dopiero autora *Dzieci Muzy* zdołano publiczności ukazać. Poznała ona w nim sumiennego scenicznego artystę i twórcę kilku dzieł teatralnych, których ku memu żalowi nie znam; więc jednak, że zdobywały sobie uznanie i publiczności i krytyki. Bo nie są one obie tak niepoeciwe, jak to głosi bohater p. Domnika. Prawda, na pola oceny sztuk plastycznych wyplatano do niedawna niestworzone rzeczy, ale znalazł się też ktoś, który niepowolanych do milczenia przymusił. Publiczność ujęła się za przy tej sposobności tak silnie za artystami, że przychodzi mi czasem na myśl, czy po tem ogłoszeniu „praw artysty” nie nastąpi terroryzm i czy się ta wolność twórców nie zakończy odebraniem wszelkich praw nam, ciekawym, pilnym, bestronnym widzom i słuchaczom, nam, którzy ulegaliśmy dotąd iluzji, że sztuka istnieje i dla nas, chociaż w drobnej, w bardzo drobnej części. Co się zaś literatury tyczy, to nie znam doprawdy wypadku, aby starano się kogo usunąć z widowni, unicestwić, jak to rzeczywiście usiłowano z kilku malarzami uczynić. Piszący są jeszcze nieraz w niezgodzie

z publicznością, to prawda, ale z obydwóch stron niemasz w tem winy, bo niema, niema zlej wiary. O tem zapominają zbyt często ci, którzy społeczeństwo winia. Wśród mozaiki, którą tworzą u nas swojskie i cudzoziemskie, zadawione i nowo-modne kierunki, może się zdarzyć, że pisarz, nawet utalentowany, nie znajdzie dziś szerszego uznania. Ale nie dla sławy pracuje przeciw artysta a rzeźbiarz w sztuce p. Domnika potwierdza moje słowa, wywołując do dalszego tworzenia, bez względu na sądy. Idzie bowiem Czas i niesie nietylko kosę; trzyma w rękę i sito, którego plewy od ziarna odrzaca. Cytowałem już raz na tem miejscu zdanie, które Hebbel zapisał w swoim dzienniku, ale powtórzę je jeszcze: „We wszystkim, co zupełnie szczerze, jest coś nieśmiertelnego.”

Odwodzą mnie zbyt daleko te dziś tak często poruszane kwestye, o które p. Domnik potracą. Niechaj mi więc wolno będzie nie wracać już dziś do nich, a zająć się jego sztuką. Odgrzywa się ona w pracowni malarzkiej i jest też obrazkiem. Dinga nie wiedzieli nasi pisarze, ile jest stron ciekawych, oryginalnych, ile charakteru i poezyi w życiu młodych i utalentowanych artystów, jakie skarby tematów zawiera w sobie polska pracownia. Dla publiczności naszej odkrył je dopiero Henryk Sienkiewicz w *Tej trzeciej*. Dodać nawet muszę, że nie wszyscy ocenili prawdę i obserwacyę znakomitej nowelli. Nie wszyscy bowiem przesiadywali godziny i dnie całe pod szklanym dachem pracowni. A jednak, skoro, dzięki sławie i czarowi Sienkiewicza piosar, uzyskali malarze prawo obywatelstwa wśród powieściowców bohaterów, odkąd się znalazł ktoś, co postawił jasko Kolumba — gdzie jest pismo, któreby nie drukowało kopij *Tej trzeciej*? gdzie jest nowellista, któryby nie zaszedł do pracowni, nie nauczył się kilku technicznych malarzkich wyrazów i nie przedstawiał na wiarę hulaszczyemu artystycznemu żywota? Publiczność śmiała się i brała to za prawdę; malarze śmiali się, bo odrobiny prawdy nie mogli się dopatrzeć. A mają oko bystre, i niejedn „bargracz” pędłem mógłby nie mało psychologii nauczyć kolegę po piórze.

Otóż sztuka p. Domnika ma właśnie te zalety, że wyszła nie z mody, ale z obserwacyi i nie wywodzi się od żadnego literackiego utworu. Ten

pisarz sceniczny zna nasze malarzkie pracownie. Nie twierdzą, aby był zgłębił psychologię artysty; widzę jednak, że naszkicował wyborne *Dzieci Muzy*. Bywa, niestety, równie nędznie, równie głębno i gładno u najzdolniejszych artystów i chłoby kto chciał, mógłbym mu podać jeszcze wymowniejsze przykłady krwawej biedy wśród ludzi, którzy może jutro zabłysną na europejskich wystawach i będą fetowani, jako chluby naroda. Bywa, na szczęście, równie serdecznie, równie wesoło wśród tych lekomyślnych i słzactnych młodzieńców, ale tego już z taką werwą i humorem opowiedzieć nie zdołam. Poznaję za to zupełnie ten świat, gdzie wódka musi starczyć za jedyne paliwo i zowie się w potocznej mowie „talentem,” gdzie się Ofelia zamienia w braku grosza na św. Barbarę — zapewne z ujmą sztuką, ale z korzyścią dla głodnego żółtaka — gdzie zyskiem jednego dzieła się najnaturalniej wszyscy i wszyscy się cieszą jego sławą. Obraz ten snje mi jedynie zbyt stary dowcip o malowidle, na którym Abraham strzela do Izaaka z rewolwera, koncept nietylko stary, ale zapożyczony z arcydzieła naszej scenicznej literatury, z „Horsztyskiego.” Pnje mi go jeszcze więcej ten romans, na życie malarza zbyt romansowy, zbyt banalny, do całosci nadto sztucznie przycepijony. Ale miłości chce znnowu scena i aktorzy nie można mieć za złe, że wrzucił ją do swego obrazu. Sztuka była grana z werwą, z realizmem dowodzącym, że *Dzieci Muzy* znają się wyborne na zjawem i że aktryzy zachodzą do pracowni malarzkiej. Wymienię tylko p. Solskiego, pełnego prawdy i humoru. Nawizka innych artystów, którym się należało pochwały, wyczyta sobie publiczność na afiszu, kiedy pójdzie wesołą sztafczkę oglądać.

Przykłaśnie ona wiedzy pierwszej scenicznej próbie autora, kryjącego się pod mglistą nazwą *Chmurki*. Znalismi go dotąd tylko z jednego utworu i dwóch nowelli, czytelniczy zaś tych utworów a sobotni widzowie przyznają mi pewno, że pisarz nam jeszcze zgotował niespodziankę. Spotkali się oni bowiem z rzeczą drobną, ale udatną i zupełnie ładną. Właściwa akcja zaczyna się wprawdzie nieco późno i rozgrywa tylko między dwiema, nie zaś między czterema osobami. Jedną z dwóch pobocznych postaci jest malarz i zrazu

nie wiemy, dlaczego ma być koniecznie malarzem, nie posiadając żadnych cech swego zawodu. Późnie zrozumieemy, dlaczego tak chciał autor. Bo oto młody poeta, niemal cyniczny Don Juan i zrazem chliwy „bawidamek,” jak go nowym, dobitnym wyrazem określa subretka, chciał obalamć cię wytworną kobietę, młodą wdowę, którą za jej panińskich czasów kochał, czy ludzi kochaniem. Gdy poszedł o krok za daleko w dowodach swej czności, odepchnęła go dama. Damę tę gra p. Sienicka z wielkim wdziękim, chwylami z fine zya. Ale poeta ma na to sposoby. Wydziera kartkę z notesu, pisze na niej gorące zaklęcie, nawet groźbę samobójstwa, jeżeli ukochana nie stawi się w oznaczonej godzinie. Zostawia kartkę na stole; nieszczęściem zostawia i drugą, liścik miłosny do niego, pisany przez inną kobietę. Mój Boże, czemuż była nasza sceniczna literatura bez chwiatek papieru! — Liścik wpada w rękę wdówki. Nie pójdzie więc na szabackę, ale zemiści się, odda *wet za wet*. Teraz dowiadujemy się, czemu drugi jej wielbiciel jest malarzem. Bo każdy niemal malarz posiada manekina i taka lalka, strojona w suknie damy, przyjme naszego zdraednego poetę i wysłucha jego wierzay, — istnych rymów dla uszu głuchoniemych. Księżyc, który zazwyczaj pomaga zakochanym, pomoże tym razem figlarzom i oświeci nagłe manekina. Powie kto, że to nieco łatwe, nieco blabe. Ale tyle tam prostej, bezpretensjonalnej wesołosci i, tyle humoru, swobody, a w dyalogu tyle sprytu i werwy, że rzecz cała ginie w pogodzie i śmiechu. I dodac należy, że jeżeli psychologia męska jest trochę szkiecowa, to duzo jest trafajęz znajomości kobiet. A o to, jak wiadomo, daleko trudniej. Widujemy duzo francuskich puistych, a mitych komedyjek, zgrabnych *levers de rideau*; niedużo widzujemy wesołszych.

Jak tutaj mężczyzna chce nadużyć łatwości jednej kobiety, tak w *Parawaniku* usidla kobieta cały szereg mężczyzn. Nie myślę zaprzeczać prawdziwości takiej statystyki, ale cieszę się, że i tu i tam „kto pod kim dotki kopie, sam w nie wpada.” Tylko mię postacie ostatniej komedyi obchodzą daleko mniej od lekkich szkiców Chmurki. Jestto stara bajenka, starsza od wszystkich bajek Jowialskiego. Znacnie państwo wdowę, kokietkę, która ma cały dwór wkłó siebie i każdemu wielbicielowi powtarza zosobna: „pan jesteś wszyst

kiem dla mnie?” Znamy. Znacnie subretkę, która kieruje swą panią, a identyfikując się z nią, mówi o niej w pierwszej osobie liczby mnogiej: „chcemy”, „kochamy”? Znacnie? A Katona, co chce wyplatać przyjaciela z sielę kokietki, sam w nie wpada odrazem? A poczciwego chłopca, który nosi tytuł narzeczonego i służy naiwnie za parawanik? A tę niezawodną figurę komiczną zbgoczonego żyda, który dowiejkuje na temat jego i hipoteki, a mając dość inteligencyi, aby zdobyć sobie majątek, wima jej tyle, aby zadowolony mówić czysto po polsku? A znacie tę szafłakową manierę, dzięki której każdy wielbiciel kokietki ma z nią pięć minut rozmowy sam na sam, aż po tylu złudzeniach następuje porozumienie się oszukiwanych i wspólna ich nieuczka? Trudno! mogłoby to być efektownem, gdyby nie było tak ogromnie starem i jeżeli mi kto zarzuci, że „wszystko to być może” — odpowie za mnie poeta efektowny, a stary:

Prawda, jednakże ja to między bajki włożę.

Włóżę przedewszystkiem tego bankiera, którego typ wartoby raz odwiedzić na naszych scenach, a raczej w naszych sztukach. Bo że p. Rnszkowski zrobił karykaturę, to nie jego, ale autora wina. Jedna jest figura nowsza, mecnas sztuki, sła ta znnowu nakreślona tak błędn, że doprawdy nie mogła robić wrażenia.

P. Wołowski wystąpił w ostatnich czasach z czteroaktową komedyą *Nasze anioły*, której krytyka warszawska duzo zalet przyznaje i która mmy, jak słyszę, ujrzec i u nas. *Parawanik* miał także powodzenie w Warszawie, podobno nie w krytyk, ale n publiczności. Rół kobiecą grała tam pani Litwowa i przypuścić trzeba, że w dykcy jej nie było tej afektaeyi, którą widzieliśmy n naszej przedstawicielki. Gdyby też raz dostało się na deski krakowskiej sceny przekonanie, że przesada, cędenie słów już dawno wyszły z mody i że im kto chce być wytworniejszy, tem prostszym być musi! Łatwo sobie zresztą wystawić, czemu mógł być *Parawanik* w Teatrze Rozmaitości, na tej scenie, gdzie gra trzymają się nawet sztuki, pozbawione tej pewnej werwy, której komedyjce p. Wołowskiego nie będą odmawiały.

gące w kwestyi wodociągowej udzielił komisji potrzebnych objaśnień.

W wyczerpującej i obszernej nad powyższym referatem dyskusyjnie zabrał głos Drowie: Browicz, Domański, Gluziński, Grabowski, Jordan, Pieniążek, Szewczyk, Surzycki. Pp. prof. Dr Domański i prof. Dr Jordan dawali w tej sprawie fachowe wyjaśnienia z dotychczasowego przebiegu sprawy i dokonanych badań.

Po zamknięciu rozprawy, zgromadzenie przyjęło jednomyślnie przyczołkować powyższy wniosek prof. Dra Browicza i wybrało komisję wodociągową, w skład której weszli pp. Drowie: Cybulski, Domański, Jordan, Kwaśnicki, Ponikło i Surzycki.

Komisja ta rozpocznie natychmiast swoje prace.

KRONIKA.

Kraków 24 października.

X. Biskup Paweł Rzewuski zmarł wczoraj w naszym mieście. Urodzony w r. 1804, wyświęcony na kapłana w r. 1827, był zmarły administratorem diecezji warszawskiej po wywiezieniu X. Arcybiskupa Felńskiego. Następnie, jako wygnaniec, spędził kilkanaście lat w głębi Rosji, zjadł przed parą laty woloniję, osiadł w Krakowie i zamieszkał a OO. Zmartwychwstańców. Złamanym na zdrowiu, spędził X. Biskup Rzewuski ostatnie lata w ciszy, modlitwie i rozmyślaniu ciężkich wałek i przeżyć, płynących z jego pasterskiego stanowiska.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w środę dnia 26 b. m. o godzinie 8 rano z domu żałoby przy ulicy Batorego Nr 8 do kościoła archiepiscopialnego Najś. Panny Maryi, a po nabożeństwie na cmentarz tutejszy.

Zapiski osobiste. Dyrektor ruchu kolei państwowych p. radca Kolosary powrócił z urlopu i objął urządzenie. Protomedyk Dr Merunowicz przybył onegdaj do Krakowa i natychmiast udał się do Piasków Wielkich, gdzie wybuchła cholera. Dziś udał się p. Merunowicz ponownie do Piasków Wielkich.

Pogrzeb s. p. Stefana Buszczyńskiego odbył się wczoraj o godz. 3 po południu z krypty kościoła XX. Pijarów. Przy wniezieniu zwłok z krypty przemówił p. Benedyktowicz imieniem uczestników powstania styczniowego, poczem chórz. „Lutni“ odśpiewał pieśń żałobną. Następnie ruszył orszak żałobny, na czele którego „Harmonia“ krakowska, grająca żałobne marsze, za nią oddział „Sokoła“ w mundurach, oraz deputacje z wieńcami: mianowicie od młodzieży politechnicznej ze Lwowa, Czynelni polskiej katolickiej młodzieży, Magistratu krakowskiego, Kasyna z N. Sęca, Czynelni kolejowej z N. Sęca, Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki i od Młodzieży akademickiej krakowskiej. Za temi deputacjami postępował oddział „Sokoła“ podgórskiego, wreszcie duchowieństwo. Kondukt prowadził X. Jan Mianowski. Za duchowieństwem niesiono trumnę na marszach. Za trumną szła najbliższa rodzina, a dalej orszak pogrzebowy. Na cmentarzu, po odprawieniu modłów przez duchowieństwo i odśpiewaniu żałobnej pieśni przez chórz. „Lutni“, przemawiał nad trumną X. Kazimierz Załuski, potem poseł Dr August Sokołowski, a wreszcie pp. Włodzimierz Lewicki imieniem tutejszej młodzieży akademickiej i p. Borzęcki imieniem lwowskiej młodzieży politechnicznej.

Pożeganie p. radcy Matuli. Jak wiadomo, p. Namieśnik powołał do służby przy Namieśnictwie naczelnika oddziału budowniczego przy tutejszym Starostwie, p. Jana Matulę. Z tego powodu żegnali w sobotę rano swego długoletniego szefa urzędnicę oddziału technicznego tutejszego Starostwa, a imieniem ich przemawiał starszy inżynier p. Sare, wyrażając serdeczne uczucia czci i wdzięczności urzędnicę. Jako zbiorowy dar wręczono p. radcy Matuli piękny obraz olejny pędzla p. Stanisława Fabiańskiego, przedstawiający przy brasku porannym Wawel, obok którego widać Wisłę, a na niej statek parowy „Krałów.“

Wczorajem tego samego dnia gremium urzędnicę Starostwa wszystkich oddziałów z p. delegatem Laskowskim żegnało p. radcę Mutulę koleżeńską uczcią w hotelu Saskim i tu pierwszy toast na cześć p. Matuli w pięknych słowach wznosił starszy inżynier p. Sare. Wczoraj zaś wczorajem odbył się obiad u p. delegata Laskowskiego; w obiedzie wziął udział p. dyrektor policyi Dr Korotkiewicz, oraz wszyscy urzędnicę Starostwa. Podczas obiadu p. delegat Laskowski wznosił toast na cześć p. Matuli, podnosząc jego nieznaną gorliwość w pracy.

Zebrań naukowe oddziału krakowskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika odbędzie się w środę dnia 26 października w sali fizycznej (Collegium physicum) o godz. 6. Porządek dzienny: 1) prof. A. Witkowski: „O własnościach tlenku ciekłego;“ 2) prof. N. Cybulski: „Demonstracje bakterji cholerycznych;“ 3) komunikacje naukowe.

Śmiertelny przypadek. Dnia 19 b. m. przed godziną 11 wczorajem przechodził jakiś wiadomości posterunek policyjny w Ryńku głównym, mianowicie podoficera Wójcika, iż przy ulicy Stolarskiej leży nie przytożony mężczyzna. Udał się Wójcik na miejsce wskazane z posterunku i tu wraz z żołnierzem policyjnym z Małego Ryńku, Krukami, jak wykazały do chodzenia, znaleźli skrwawionego mężczyznę, nieprzytomnego z powodu odurzenia się alkoholem; mężczyzna ten miał głowę w ryszotku ulicznym, resztę zaś tułowia na gołębich. Mężczyzna owego odwieźli Wójcik i Kruk do aresztów policyjnych, gdzie zarządcą aresztów, p. oficyał Horak, zarządził obmycie skrwawionego. Nazajutrz d. 20 b. m. przewieziono owego mężczyznę, którym był p. Fryderyk Rotter, zarządcą domów XX. Dominikanów, do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarł w kilka, czy kilkanaście godzin. Przy sekcji naukowej, jakiej podlegają zwłoki wszystkich w szpitalu zmarłych, wykazano liczne ślady obrażeń na ciele, a jako przyczynę śmierci pęknięcie czaszki i krwotok rozległy pomiędzy opony mózgową. Wobec tego uczyniono doniesienie do prokuratury państwa. Jak twierdzi lekarz policyjny Dr Schwarz, jest możliwym, iż s. p. Rotter, upadając w stanie nieprzytomnym na kamienie rynnastoka, mógł uderzyć skronią o wystający kamień i z tego powodu w tem właśnie miejscu mogło nastąpić pęknięcie czaszki, która w tem miejscu jest najcięższą. Dalsze dochodzenia są w toku.

Wielka kradzież. Marya hr. Potulicka i Jadwiga hr. Huszarowska opuściły przed kilku miesiącami udając się za granicę, pałac pozostawiły pod nadzorem służby. Dnia 11-go b. m. doszło do wiadomości dyrekcji policyi, iż portyer pałacu zniknął z Krakowa bez śladu. Wdrożono więc natychmiast dochodzenia, które prowadzą pp.: komisarz Swolicki i oficyał Horak. W toku dochodzeń wykryto, iż przyczyną zniknięcia portyera było popalenie licznych i znacznych kradzieży w pałacu, mianowicie pokradziono biżuterję, zegarki kosztowne i cenne przedmioty, piękna garderobę, futra. Wszystko to było po części

pozostawiane, po części posprzedawane. Policya odebrała już do tej pory pewną część karteek zastawnych, oraz skradzionych przedmiotów od prywatnych nabywców, a wykrycie i odebranie tych przedmiotów połączone było z wielkimi trudnościami. Tej nocy wysłała dyrekcja policyi depesze do Pesztu i Ungwaru, gdzie znajduje się główny sprawca kradzieży i jego współnik. Do tej pory są oni zapewne w rękę policyi tamtych miast. Właścicielek zawiadomiono o zaszły fakcie kradzieży. Można na pewno twierdzić, że wszystkie przedmioty skradzione zostaną odebrane.

Przeniesienia. P. Namieśnik przeniósł koncepcję Namieśnictwa, Piotra Przybylskiego, z Jarostawia do Czortkowa, oraz praktykantów koncepcyjnych: Zenona Głazewskiego z Turki do Staregomieścia i Wincentego Wiczakowskiego z Kamionki do Zaleszczyk.

Ślub. W sobotę odbył się we Lwowie w cerkwi św. Piotra i Pawła ślub p. Stanisława Dębno Krzyżanowskiego, koncepcyj krakowskiej dyrekcji policyi, z panną Anielą Łabędź Kuncewicz.

P. Dyonizy Zaleski, zamieszkały w Paryżu (Boulevard de Montparnasse 135), zamierza ogłosić drukiem korespondencyjną ojca swego Bohdana. Zwraca się on przeto do rodaków, którzy są w posiadaniu listów poety, z prośbą, aby mu ich w tym celu udzielić zechcieli. Nie wątpimy, że pisma polskie, chcąc dopomóc p. Zaleskiemu do wykonania tego pięknego i dla literatury naszej ważnego przedsięwzięcia, powtórzą niniejszą wiadomość, którą nam komunikuje p. Karol Estreicher.

Adama Mickiewicza nowo-odszukane utwory. W bieżącym miesiącu jeden z członków rodziny wielkiego poety odszukał na Litwie nowe utwory i dokumenta, odnoszące się do Mickiewicza. Przedewszystkiem dwa poematy, z których jeden „Kartofla“, opisujący odkrycie Ameryki przez Kolumba, znany jest publiczności ze słuchu (z „Listów“ Odyńca w pierwszej linii, oraz Pamiętnika I, 121). Zachowało się z niego, jak to dotąd było z tradycyjną wiadomością (bo z badaczy literatury nikt go jeszcze nie miał w rękę) kilkanaście wierszy wprowadzających. Poemat drugi, podobno humorystyczny, noszący tytuł „Mieszko“, jest o tyle ciekawy dla poznania rozwoju poety, że pochodzi z najwcześniejszych lat jego twórczości, z epoki, kiedy się jeszcze Mickiewicz Wolterem i Florianowskim „Gonzałem“ zachwycał, z czasów jego pseudoklasycyzmu „Uwag nad Jagiellonidą.“ Podobnie, jak w nieco późniejszej balladzie o „Zaklętym rycerzu“, którego uwalnia Twardowski („Diady“, Cz. I, fragment) występuje i tutaj ów mniemany protoplasta rodu Mickiewiczów Poraj, rycerz silnej ręki:

A mieszkał w owym zamku Poraj, rycerz stary. Co jeszcze za Olgierda gromił Ruskie Cary... To, co z poematu powyższego pozostało, liczy mniej więcej 500 wierszy.

Niemniej ważne są papiery z XVII w., odnoszące się do rodziny poety; zwłaszcza niemają interes przedstawiający akta sporu granicznego z Zaosia między rodziną Mickiewiczów a... Soplicami. Co za niespodziewany szczegół do genezy pomysłu Pana Tadeusza!

Epilog wyboru w Stanisławowie. Dr. Polski pisze: Czytelnicy pamiętają zapewne ową uroczystość i zgorszenia, jakie objawiło się było w kraju całym, gdy przy wyborze posła do Rady państwa w Stanisławowie, po złożeniu mandatu stanisławowskiego przez prezydenta Bilńskiego, radca sądu tamtejszego, p. Hofmoka, wyzwał z urny przeciw prof. Milewskiemu. Zgorszenia — powtarzamy — z tej racji, iż wiarygodne głosy z tego miasta opisywały niesłychaną presję, wywieraną wśród wyboru przez niektórych członków sądu tamtejszego na korzyść p. Hofmoka — słowem agitacyi, bynajmniej nieuczynionej z powagą i godnością stanu sędziowskiego... Ze głosy owe nie były pozbawione podstawy, dowodem świeżo odbyta (d. 20 i 21 b. m.) rozprawa w senacie dyscyplinarnym lwowskiego sądu wyższego przeciw czterem sędziom kolegijskiego sądu w Stanisławowie. Na podstawie przeprowadzonej rozprawy udzielił senat nagany rady Władysławi Łuckiemu i adiunktowi Józefowi Szymonowiczowi, a upomnienia adiunktowi Klemensowi Wołowińskiemu. Czwartego oskarżonego adiunkta, Antoniego Piskozuba, uwolnił senat od oskarżenia.

Samobójstwo. Onegdaj odebrał sobie życie Walenty Grzebyk, nauczyciel szkoły ludowej w Golcach, w pow. niskim. Powód samobójstwa niewiadomy.

U obuch Hamburga ofiarował znany malarz niemiecki, Gabryel Maks, nowy swój, tylko co wykonany obraz, który przedstawia kłęzącą postać kobiecą. Obraz zatytułowany: „In memoriam 1892.“ oceny został na 15 do 20.000 marek.

Kolej elektryczna w Rosji. Towarzystwo francuskie przedstawiło rządowi rosyjskiemu projekt wybudowania kolei elektrycznej pomiędzy Archangielskiem a Petersburgiem. Przedsiębiorstwo to w razie przyjęcia proponowanych warunków zobowiązuje się wykonać je w ciągu lat 4 bez względu, że przestrzeń ta wynosi około tysiąca kilometrów.

Strejk studentów ateńskich zbliża się ku końcowi. Rząd przedłużył termin wpisów, a dotąd już więcej niż połowa strajkujących skorzystała z tego ułatwienia im czynnej skuchy.

Z Paryża donoszą o wypadku, któremu uległ ambasador włoski Reissmann. Doróżka najeżdżała na pojazd ambasadora i wyrzuciła pojazd, przyczem p. Reissmann odniósł kilka obrażeń.

Albert Millaud zmarł wczoraj w Paryżu w 56 roku życia. Stali czytelnicy Figara tracą w nim dawnego i wiernego przyjaciela. Od lat wielu codziennie prawie znajdowało się krótki artykułki Millauda, omawiający w dobiejowej zawsze formie jakąś interesującą kwestyę bieżącą. W ostatnich czasach mania rusyfikacji dostarczała mu nieustannie materiały do tych jego wesołych bouades, które miły sypał, jak z rękawa. Millaud był autorem wielu fars i humorystycznych kpletów, śpiewanych przez p. Judie.

Sully-Prudhomme ciężko zachorował.

Przybyli do Krakowa: Grand Hotel: Dr Tadeusz Górecki, kandydat notaryalny ze Lwowa; Wilhelm Müller, kupiec ze Lwowa; Władysław Dąbowski, obywatel z Dębicy; Józef Heyman, kupiec z Pragi.

Hotel Saski: August Gorayski, właściciel dóbr z Moderówki; Henryk Turnau, obywatel ziemski z Gaika; Juliusz hr. Dębicki, właściciel dóbr z Galicyi.

Hotel Pollera: Teofil Merunowicz ze Lwowa; Józef Znamirowski, obywatel z Krywnicy.

Hotel Drezdeński: Karol Ordega, obywatel z Wiednia.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 25 b. m. po raz drugi: *Wet za wet*, komedia w 1 akcie przez Chmurkę; po raz drugi: *Parawanik*, komedia w 1 akcie Michała Wołowski i po raz drugi: *Dzieci muzy*, komedia w 1 akcie Fr. Domańki.

Dnia 23 października dość pogodnie, wieczorem mały deszcz; termometr od +8.5 spadł w nocy na +1.8 C. Barometr pomalutko się podnosi; o godz. 7-mej rano dnia 24 października stan jego był 739.0 mm., termometru +4.8 C. Wiatr południowo zachodni.

We wtorek dnia 25 października: św. Krysypina i Kryspiana.

Cholera.

Kraków 24 października.

Od godziny 8 rano dnia 22 października do godziny 8 rano d. 23 października nikt nie zachorował na cholera i nikt nie zmarł.

Dnia 9 października zachorowała i zmarła jedna osoba, według badania bakteriologicznego, na cholera.

Dotychczas zachorowało na cholera 46 osób. Umarło 23. Wyzdrowiało 15. Pozostaje w leczeniu 8 osób.

Kraków, d. 23 października 1892 r. Dr Buszek, fizyk miejski.

Od godziny 8 rano d. 23 października do 8 go dziny rano dnia 24 października b. r. nikt nie zachorował i nikt nie zmarł na cholera.

Dotychczas zachorowało na cholera 46 osób. Umarło 23. Wyzdrowiało 15. Pozostaje w leczeniu 8 osób.

Kraków, d. 24 października 1892 r. Dr Buszek, fizyk miejski.

*

W przeciągu 5 ostatnich dni jedna tylko osoba zachorowała na cholera w Krakowie; przez trzy ostatnie doby nie było żadnego wypadku choroby, a przez dwie doby żadnego wypadku śmierci. Wymieniony w biuletynie pierwszym wypadku śmierci, odnosi się do dnia 9 b. m. Mianowicie w ogrodzie Angielskim zachorował w dniu tym Józef Matula, 5 miesięcy liczący, syn wrobyńcy, delotowanej d. 5 b. m. z ulicy św. Wawrzyńca Nr. 20. Dziecko umarło w tym samym dniu. Przebieg choroby i sekcja przemawiały za zwykłym niezłym jelit; badania wszakże bakteriologiczne wykazały, iż była to cholera, dlatego urząd miejski zdrowia wypadek ten dodatkowo pomieścił w niedzielnym biuletynie.

Stan zdrowia w powiecie jest zupełnie pomyślny. W Kłodzku od 21 dni nie zaszędł żaden dalszy przypadek, w Dąbju od dni 16, w Ujeździe od dni 15, w Zwierzyniu od dni 5. W Kłodzku, Ujeździe i Dąbju zdarzyły się tylko pojedyncze przypadki; w Zwierzyniu 2, przedzielone dwutygodniowym odstępem czasu.

Telegramy.

Buda-Peszt 24 października. Dziennik urzędowy ogłasza następujące sprawozdanie ze stanu cholery: Dnia 21 października w Budapeszcie zachorowało 24 osób, umarło 15; w Tótk-Becse zachorowało 5 osób, umarła jedna. W Mohol zachorowała jedna osoba; również tyle w Tolna i Szegszard. W Farkastoroll zachorowała jedna osoba i jedna umarła. Okazało się, że wypadki, którymi się zdarzył w Petrovo Szello, nie był przypadkiem zasłabnięcia na cholera.

Buda-Peszt 24 października. Od godziny 6 przedwczoraj wieczorem do godziny 6 wieczorem wczoraj zachorowało 13 osób, umarło 17.

Hamburg 24 października. Przedwczoraj ogłoszono zaledwie 6 nowych wypadków zasłabnięcia, z których 2 przypadają na spóźnione ogłoszenia. Nie umarł nikt. Do szpitala przywieziono 5 osób chorych i jedną amara.

Telegramy biura koresp.

Buda-Peszt 24 października. Na plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej odpowiadał szef sekcji Cziraky, w zastępstwie ministra spraw zagranicznych, na zapytania delegata Ugrona. Cziraky przedstawia, że działalność ministra spraw zagranicznych, jako ministra domu cesarskiego, ogranicza się wyłącznie do zakresu rodzinnych wypadków dynastji, które nie mają zupełnie cechy prawo-państwowej. Na zapytanie, czy ministerstwo spraw zagranicznych zamierza przystąpić do ustawodawczego uporządkowania kwestyi praw patronatowych króla apostołskiego, odpowiada mowca, że nie myśli zajmować się sprawą, która nie należy do jego kompetencyi i za którą nie jest odpowiedzialny. Mowca zadowolnia się z obowiązku jego wypływającym pośrednictwem dyplomatycznym w tych przypadkach, gdzie idzie o porozumienie się z innymi rządami, jak n. p. przy mianowaniu ksiądz Kościoła.

Dalej wyjaśnia mowca kwestyę używania herbów i chorągwi przy reprezentacyach dyplomatycznych i oświadcza, że twierdzenie, jakoby ministerstwo spraw zagranicznych umyślnie zaniedbało interesu węgierskiego, nie zgadza się z prawdą. Prawie przy wszystkich poselstwach i konsulatach są urzędnicy, władający językiem węgierskim. Ułożona już ustawa o sądach konsularnych wejdzie w życie, skoro tylko co do poszczególnych kwestyj nastąpi stanowcze porozumienie między obydwojma rządami, t. j. prawdopodobnie w połowie przyszłego roku.

Na pytanie, dotyczące gmin konsularnych za Wschodzie wyjaśnia mowca, że jedna istnieje tylko taka gmina, mianowicie w Konstanzynopolu. Przystąpienie do tej gminy jest zupełnie dobrowolne i mylnem jest, jakoby dla obywateli węgierskich istniał obowiązek należenia do gminy. Zresztą w toku już jest sprawa przekształcenia owej gminy w Towarzystwo dobroczynności.

Ugron żąda, aby urząd ministra domu cesarskiego został ściśle ustawowo określony i instarykutowany. Demaga się również zupełnego równoprawnienia barw węgierskich i anstryackich na sztandarach.

Delegacya wszystkimi głosami, przeciwko trzem, przyjmuje do wiadomości odpowiedź Cziraky'ego, poczem przystępuje do obrad nad sprawozdaniem komisji wojskowej.

Berlin 24 października. Cesarz przyjął dzisiaj ambasadora anstryacko-węgierskiego hr. Szechenyi'ego w obecności sekretarza stanu barona Marschall'a i introduktora ciała dyplomatycznego, podkomorzego Usedom'a. Po potężnej audyencyi, został ambasador zaproszony przez monarchę na obiad, na którym, prócz cesarza i cesarowej, byli obecni bawiący w Berlinie członkowie rodzin panujących, członkowie austro-węgierskiego ciała dyplomatycznego, baron Marschall i Usedom.

Kehlheim 24 października. Przy wyborach do parlamentu niemieckiego wybrany został Raucheneker 4,218 głosami, Sigl otrzymał 4,094 głosów.

Kolonia 24 października. Köln. Ztg ogłasza motywa rządowe do nowej ustawy wojskowej, w których znajduje się szczegół, że przez różne uzupełnienia organizacji liczba wyćwiczonych żołnierzy wyniesie po 24 latach 4,400,000 i przewyższy liczbę francuskiego wojska, stan zaś armii rosyjskiej będzie nie o wiele wyższy.

Hamburg 24 października. W sobotę o godz. kwadrans na 4 wybuchł pożar w trzechpiętrowym magazynie materyałów okrętowych towarzystwa „Packerfahrt“. Do godziny 1 po południu spłonął skład całkowicie. Pożar objął również fabrykę chemicznych produktów Sitamera i Sp. i znaczne straszliwej szkody. Wogóle ocenają straty na przeszło milion marek. 500 robotników pozostało bez zajęcia. Kilka osób ze strazy pożarnej doznało cięższych uszkodzeń, a wczoraj zmarł naczelnik strazy Kipping wskutek ran, otrzymanych przy pożarze.

Lozanna 24 października. Trybunał sędziów przysięgłych uchwilił wszystkich oskarżonych z sprawie wybuchu kotła na parowcu „Montblanc.“

Paryż 24 października. Figaro donosi, że już przed kilku miesiącami przedstawił rząd nuncyatu listę kandydatów na wakujące stolice biskupie do papieskiej aprobaty. Kurya nie udzieliła dotychczas żadnej odpowiedzi co do przedstawionych kandydatów, przy których wyborze minister wyznał głównie mieć wzgląd na ich polityczne przekonania.

Paryż 24 października. Książę Lobanow, który przed kilku dniami poddał się ciężkiej operacyi kamienia, znajduje się obecnie w stanie zupełnej rekonwalescencyi.

Paryż 24 października. Petit journal donosi, że na główny skład żywności Dahomejszczyków ma być wykonany podwojny atak: z jednej strony przez pułkownika Doda, a z drugiej przez wojska, wracające z Senegalu.

Carmaux 24 października. Mer Calvignac wyjechał na tyżeczenie Lonbota do Paryża.

Saint-Denis 24 października. Wśród zaburzeń na zgromadzeniu anarchistów padło kilka strzałów rewolwerowych. Kilka osób zraniono. Czterech anarchistów, między nimi jednego Niemca, zaaresztowano.

London 24 października. Biuro Rentera donosi z Pexu, że sultan wydał we czwartek obiad na cześć poselstwa francuskiego. Poselstwo zamysła w najbliższym czasie powrócić.

Madryt 24 października. W kołach urzędowych zaprzeczają stanowco pogłosce, jakoby prezydent ministrów Canovas del Castillo interweniował w sprawie przycięcia przez królową-rejentkę zaproszenia przez cesarza niemieckiego na matkę chrześną najmłodszą jego córki. Zapewniają prócz tego, że jest to kwestya, niemająca nie wspólne z polityką, lecz odnosząca się jedynie do prywatnych stosunków między obydwojma dworami.

Sevilla 24 października. Kongres katolików oznaczył Walenę jako siedzibę najbliższego kongresu i uchwalił urządzić w r. 1893, z powodu jubileuszu Papieża, pielgrzymkę do Rzymu.

Rzym 24 października. Był minister Zanardelli, jeden z przywódców lewicy, w mowie do wyborców w Iseo, wyraził zupełne zaufanie dla gabinetu Gholittiego. Pochwalał program finansowy tego gabinetu, uznaje dążność przeprowadzenia jak najwięcej oszczędności, atoli z wyjątkiem reform w wydatkach na cele wojskowe, gdyż byłoby bezrozumem i zbrodnią, wobec olbrzymich uzbrojeń innych mocarstw, siły obronne kraju o słabiej. Przechodząc do polityki zagranicznej przypomina przegląd floty w Genui, jako uroczyste potwierdzenie, że Włochy, trzymając się wiernie sojuszów, także i dla innych państw żywią przyjazne uczucia. Przymierza z mocarstwami środkowej Europy ostatecznym celem jest pokój, którego młode państwo do utwierdzenia jednoci i rozwoju sił koniecznie potrzebuje.

Agliari 24 października. Według urzędowego doniesienia w San Sperate 63 osób padło ofiarą katastrofy; atoli poszukiwania prowadzone są dalej i ogólnie sądzą, że liczba ofiar wynosi około 100 osób. Trzysta domów, a między nimi ratusz, zawalilo się. Zawezwano pomocy wojska dla chowania zasypanych pod gruzami trupów.

Ateny 24 października. Wczoraj przybył tu następca tronu rosyjskiego i był oficjalnie przyjmowany.

Rio de Janeiro 24 października. Sytuacya polityczna ustala się. Rząd i parlament jednomyślnie postanowili częścią papierowej waluty wycofać z obiegu i tym sposobem przyspieszyć rozwiązanie kwestyi finansowej.

Od Administracyi „Czasu“

Dla weteranów wojsk polskich z r. 1831 nadeślą p. Wl. Younga 12 złr.

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożył ksiądz wojskowy 2 złr.

NADESEANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Porębski i Zimler

w Krakowie, Rynek 1. 8

polecają towary najlepszych gatunków w zakresie handlu drobiazgowego, robot ręcznych i materyj kościelnych. Ceny umiarkowane. (2203 58-100)

Dr STANISŁAW TOMIK

otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie przy ul. Floryańskiej Nr 35, II piętro (wejście z ulicy Św. Marka 20). (2279 5-5)

Adwokat Dr Kazimierz Smolarski

przeprowadził się do domu pod L. 15 przy ulicy Grodzkiej. (2260 7-10)

Dr Henryk Kopecki

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Skarbkowskiej Nr 5. (2386 1-3)

90-letnia staruszka, która całe życie nieuciwie i ciężko pracowała, a która już doznała waparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem Administracyi Czasu o łaskawe datki.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż przyjmuję do roboty

szuknie damskie i garderobę dla dzieci.

Ręczę za staranne wykonanie po cenach przystępnych, polecam się łaskawym względom.

Marya Siemińska

w Krakowie, ulica Sławkowska, L. 20.

KRAWATY

męskie, jedwabne, letnie w wielkim wyborze, oraz parasole jedwabne, laski, tułki do papierosów firmy Cawley & Genry w Paryżu

poleca MAGAZYN

AU BON MARCHÉ

FILIPA EILE w Krakowie, ul. Grodzka, L. 6. (2204 32-)

Najpraktyczniejszy szybownik

patentowany we wszystkich państwach.

Za zbliżeniem się zimy, daje się uczuwać zawsze zwiększony popyt za szybownikami. Tego roku dzieje się to w znacznie zwiększonym mierze, ponieważ wszystkie lekarskie powagi jako środek zapobiegający przeciw zarazie cholerycznej polecają używanie tylko przegotowanej wody, mleka itp. Zwracamy więc uwagę na umieszczoną w dzisiejszych ogłoszeniach nowość najdoskonalszy i najpraktyczniejszy szybownik fabryki wyrob w metalowych Baldwin Hella's Sohne w Cieplicach w Czechach, który umożliwia zupełnie użytkowanie gorącą, wywołaną przez materyał palny, a zatem szybkiej podbudza plyn do wrzenia, przyczem w porównaniu do innych tego rodzaju przyrządów potrzebuje znacznie mniej spirytusu. Ponieważ spirytus wewnątrz osadzonego palnika zamienia się parą, a płomień od dołu bardzo oszczędnie się pali i rozpala powietrze, przeto okazuje się gorąco posunięte do najwyższego stopnia. Naczyynie, przeznaczone na spirytus, sąłada się z jednej części metalu, a podstawą wykonana jest cała z kutego żelaza, zatem przyrząd ten jest nadzwyczaj trwały, pomimawczy już bezpieczeństwo, iż z powodu rodzaju płaszcza, otaczającego szybownik, wszelkie zajęcie się ognia jest niepodobnem. (2312)

Ten nader praktyczny szybownik wykonywany fabryka w różnych zmianach; między innymi jest jeden przyrząd, który za pomocą śruby reguluje przepływ powietrza. Oprócz tego posiada szybownik zgrabną pokrywę, wstrzymującą osadzenie się sadzy. Szybownik Hella's wygląda bardzo gustownie i może być śmiało użyty przy każdym stole bez wypadku wybuchu płomienia — z własnego zaś doświadczenia sumiennie polecamy go każdemu jako nader praktyczny przyrząd, a prztem stosunkowo wcale niedrogi. Objasnienie znajduje się w dzisiejszym dotyczącym ogłoszeniu.

Sprawdzenie widoczne.

Skoro się raz dozna endo-wnego skutku z użycia Crème Simon'a przeciw opierzeniu, pękaniu, odmrożeniu i czerwonoci, nie two przychodzi przekonanie, że nie ma Gold-Creamu skuteczniejszego do utrzymania powłoki ciała. Pudr rzywo Mydło Simona uzupełniają pomyślny skutek. Wymagać podpis: Simon, ul. Grange Batelière, 13, w Paryżu. — W Krakowie w magazynie p. W. Fenza i w aptekach pp. Redyka i Wiszniewskiego. (2091 1-4)

Advertisement for Crème Simon, featuring an illustration of a woman's face and text describing its benefits for skin care.

Advertisement for Marienbadzka sól zdrojowa (Naturalna) with text describing its medicinal properties and availability.

Advertisement for Marienbadzkie pastylki (zrobione sproszkowane) with text describing their benefits and where to purchase them.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 października 2 godzina 30 min. po poł.

Table with exchange rates for various banks and locations

KSIEGARNIA KATOLICKA Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie

Kalender für den katholischen Clerus pro 1893.

Wieńce i bukiety z świeżych i suszonych kwiatów.

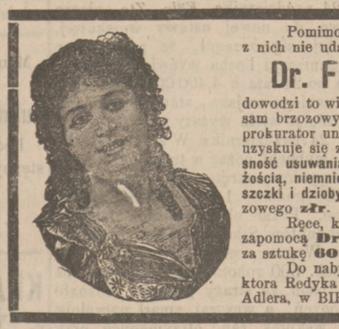
Ogłoszenie konkursu. Izba handlowa i przemysłowa krakowska uchwała...

Wszystkie powagi polecają jako prezerwatywę przeciw cholercie

OBWIESZCZENIE. Celem wydzierżawienia prawa porobu targowego...

Bracia Bilewscy w Krakowie, obok kościoła N. P. Marii, polecają w wielkim wyborze...

Woalki modne, Wstążki, Ryżki, Krepy angielskie, Hafeiki i wstawki na płótnie...



Hemoroidy leczą się radykalnie przez użycie Pigulek i Maści Dra Lebel w Paryżu.

NOWY WYNALEZEK PARF. IXORA ED. PINAUD

W CZASIE CHOLERYCZNYM poleceńca godną jest prawdziwa borowiczka

PIGUŁKI BLANCARDA NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENIĄC

Przetwory Regeneracyjne starsz. lek. sztabow. Dra Müllera.

OBWIESZCZENIE. Celem wydzierżawienia prawa porobu targowego...

Żłoty medal na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r.

Dr. Fryd. Lengiela Balsam brzożowy Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej...

OBWIESZCZENIE. Dyrekcyja gal. Towarzystwa Kredytowego ziemskiego...

Wzywa się zatem Panów właścicieli dóbr tabularnych...

Z Dyrekcyi gal. Towarzystwa Kredytowego ziemskiego.

W razie zachodzącej potrzeby, wniesione być mają przed Wydziały...

Wzywa się zatem Panów właścicieli dóbr tabularnych...

PAPIER FAYARD ET BLAYN przeszło SZESZCZDZIESIĄT LAT POWODZENIA...

Ocele H na kopyta (patent Neuss) jedynie p. aktywne na gładkie drogi.

SANTAL DE MIDY Esencja s cytrynianu drzewa sandałowego s Bombay...

Piękną skórę, delikatną płeć, młodociano-świeże wygładanie

MYDŁO DOERINGA ze sowa. Wedle lekarzkiego uznania najlepsze najneutralniejsze mydło toaletowe...

MYDŁO DOERINGA ze sowa jest jedynem, które służy także osobom z nadzwyczajną drażliwą skórą.

Wszystkie powagi polecają jako prezerwatywę przeciw cholercie

Fortepian wiedeński, krótki, bardzo mało używany, jest tania do nabycia.

PASY DO MASZYN Pojedyncze i podwójne — również rzemyki do takowych, jaknajlepszej jakości...

Pewien angielski uczoney Dr. Anders dowodzi: że rośliny w pokoju hodowane...

OGRODY zakłada w stylu najnowszym, przetranszowane, udziela rad i wskazówek...

Wszelkie zamówienia na służbę dworską i miejską od Nowego Roku...

Folwark Oleszyce jest do wydzierżawienia z dniem 1go lipca 1893 r.

Ogłoszenie. Ogólne zebranie wierzycieli masy upadłości P. Wincentego Kirchmayera...

OGRODY zakłada w stylu najnowszym, przetranszowane, udziela rad i wskazówek...

OGRODY zakłada w stylu najnowszym, przetranszowane, udziela rad i wskazówek...

OGRODY zakłada w stylu najnowszym, przetranszowane, udziela rad i wskazówek...

FABRYKA ZAŁOŻONA 1850 ROKU. GUSTAW HOFBAUER FABRYKA FORTEPIANOW

Główny skład herbaty L. Czyński w Wiedniu, Wipplingerstrasse 41.



poleca: herbatę karawanową wprost z Rosji sprowadzoną w oryginalnych paczkach...

Tylko powyższym znakiem ochronnym zaopatrzone paczki pochodzą z mego składu.

M. LORENZ & SOHN. SKŁAD towarów nician., lokciow., krótkich, wemian. i dziergan.